

10 Sussex Mansions S.W.7.

Londyn

19.10.45

Drogi Kaziu. – Przed chwilą otrzymałem Twój list z dn. 15 bm. Wysłałem zaraz Twój list Twemu bratankowi. Nie miałem od niego ani słówka potwierdzenia okularów, słownika i pism, które mu posłałem. Ktoś wpłacił mi £ 5.0.0 w jego imieniu, nie wiem na co, pytałem się, co z tym zrobić – bez odpowiedzi. Sądzę, że jednak poczta tam fatalnie funkcjonuje.

Na Amerykę się zdecydowałem, czekam, co mi powiedzą w konsulacie (bo słyszałem, że są wielkie trudności shippingowe Spolszczenie od ang.: shipping – żegluga, zaokrętowanie.), by postanowić, kiedy wstąpię na kurs zecerski – będę próbował, aczkolwiek ilość błędów, które z pośpiechu robię, pisząc na maszynie, usposabia mnie raczej pesymistycznie. Mam tu ciągle jeszcze zajęcie, ale stosunki z wydawcami napawają mnie przerażeniem – powolność ich pracy jest czymś nieprawdopodobnym. Lindenfeld na tym tle wyrasta na geniusza. Mam dosyć wszelkiej pracy wydawniczo-redakcyjnej (Borman, bawiący we Francji i Włoszech, proponuje mi wskrzeszenie „Wiadomości” w Brukseli Pierwszy numer „Wiadomości” (tzw. bezprzymiotnikowych) ukazał się w Londynie z datą 7 kwietnia 1946 r. dzięki dotacji rządu RP w wysokości 3 tys. funtów. Matryce do druku przygotowywano w Londynie i wysyłano je pocztą do Brukseli, gdzie tygodnik drukowano w „La Colonne”, spółce założonej przez żołnierzy 1. Dywizji Pancерnej gen. S. Maczka. Zob. M.A. Supruniuk, Pracowita nieobecność, w: „Wiadomości” i okolice. Szkice i wspomnienia, red. M.A. Supruniuk, Toruń 1995, s. 39-60., ma rzekomo pieniądze i możliwości) i marzę albo o stypendium na pracę naukową (do czego, mimo braku zdolności pisarskich, w moim przekonaniu się nadaję) albo właśnie o mechanicznej pracy zecerskiej. Poza tym jestem ciekaw polonistów w bibliotece nowojorskiej, bo tutejsze już nieźle poznałem.

„Orzeł” płaci mi honoraria, bo tu jest jego przedstawicielka p. Prądzyńska, ale na listy nie odpowiada. Zrobili mi głupi kawał (myśląc zapewne, że wyświadczają przysługę), opatrując zestawienie głosów o Dąbrowskim, które zrobiłem na ich zamówienie, moim nazwiskiem jako autora W oryginale zapisano czerwoną czcionką.. Nie wiem, czy widziałeś tę broszurę, ale nazwisko moje figuruje wielkimi literami W tej sprawie Grydzewski napisał list do redakcji „Orla Białego”, w którym czytamy: „Nie wiadomo dlaczego, wypisy te zaopatrzone w kartę tytułową ułożoną w ten sposób, że czytelnik, zanim zapozna się z treścią, musi powziąć mylne mniemanie, że to ja jestem autorem tej książki, gdy w rzeczywistości autorami są Askenazy, Berent, Żeromski itd. A moja bardziej niż skromna rola polegała jedynie na powiązaniu fragmentów w pewną całość” cyt. za: M.A. Supruniuk, Mieczysław Grydzewski – herbu Zerwikaptur. Najpokorniejszy sługa literatury, w: M. Grydzewski, Silva rerum, wybór J.B. Wójcik, M.A. Supruniuk, Warszawa, 2013, s. 97., nazwisko Dąbrowskiego znacznie mniejszymi, a Andersa – malutkimi. Zrobił to kochany Antek Bądzyński, tzw. endek. Nawiasem mówiąc, cóż to za kulturalni ludzie, ci starzy endecy na tle dzisiejszego plugastwa lewicowego!

Antologii Lama nie mogę Ci wysłać, bo jedyny egzemplarz, jaki miałem, dałem właśnie dla kogoś, kto jedzie do Polski. Napisz do niego, a na pewno Ci wyśle. Adresów Dąbrowskiej i Parandowskiego nie znam, tutaj jest opinia, że nie warto nic wysłać, bo i tak rozkradają, chyba przez okazję. Co do Jarosława, sprawa jest skomplikowana, sądząc ze wzmianki w liście jego do Stasia. Dlaczego nazywasz Antoniego szalbierzem? Cóż za łagodne przezwisko. „Franz heisst die Canaille”, jak mówił stary poczcuiwy Schiller Franz heisst die Canaille – (niem.) Franciszek ma na imię kanalia – cytat z Fryderyka Schillera Zbójców, akt 1 scena 2; zob. F. Schiller, Zbójcy, przeł. F. Konopka, oprac. O. Dobijanka-Witczakowa, Wrocław - Warszawa - Kraków 1985, s. 30.. U Tuwima to wszystko ma przynajmniej jakiś sens (z jego punktu widzenia). Gdyby znał epokę paryską Mickiewicza, nie jedno znalazłby na swoje usprawiedliwienie. Dziś właśnie czytałem list Krasińskiego do Delfiny, w którym opisuje, jak Mickiewicz namawia go na wyjazd do Petersburga, ale prosi, żeby o tym nie rozpowiadał, bo ludzie mogą to źle zrozumieć, a to przecież misja Grydzewski wspomina list Z. Krasińskiego do D. Potockiej z 15-16 lutego 1848 r., w którym autor relacjonuje swoją rozmowę z Mickiewiczem zob. Z. Krasiński, Listy do Delfiny Potockiej, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1975, t. 3, s. 664-671.!

Ludzie świnieją w nieprawdopodobnym tempie. Marysia Michałowska Zob. przyp. do listu ... (1941.04.15). Michałowska od sierpnia 1941 do grudnia 1945 była referentką w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rządu RP w Londynie. Wydawała biuletyn dla prasy polskiej i brytyjskiej o zbrodniach niemieckich w Polsce. Mąż uwolniony z obozu jenieckiego w Woldenbergu odnalazł się w Londynie i 17 lipca 1945 r. wyjechali do Warszawy. Jesienią wrócili do Londynu, gdzie Michałowski został radcą Ambasady RP. Od stycznia do czerwca 1946 pracowała w sekretariacie Prezydium Rady Ministrów przy rządzie Arciszewskiego. W czerwcu 1946 przeniosła się do USA, tam bowiem Michałowski był zastępcą przedstawiciela rządu polskiego przy Radzie Bezpieczeństwa, jednak już jesienią tego roku wróciła do kraju i rozwiódła się z mężem” (cyt. za: Z. Nałkowska, Dzienniki VI: 1945-1954, część 2: 1949-1952, oprac. H. Kirchner, Warszawa 2000, s.415-416). K. Estreicher notował 30 października 1945 r.: „Rozkaz wyjazdu do Niemiec jest bardzo dla sprawy rewindykacji korzystny. Zawdzięczam to wielkiej życzliwości Strasburgera, który wziął na serio sprawę rewindykacji. Jako Ambasador jest nad wyraz skrepowany. Koło niego I sekretarzem jest Michałowski (mąż Marii z Treterów) widocznie związany z wiceministrem Z. Modzelewskim. Michałowski jest wysoko partyjnym, zaufanym Bermana, Bieruta, przyjaciół Spychalskiego, lekceważący całkowicie Strasburgera” (K. Estreicher, Dziennik wypadków, dz. cyt., s. 809). , która do ostatniej chwili była sekretarką Arciszewskiego, przyjechała tu wczoraj jako żona pierwszego radcy „ambasady”. Podobno w listach do Przyjaciół zachłystywała się entuzjazmem na temat tego, co się dzieje w Polsce. Zresztą jeżeli Abraham i Mond przewodniczyli w Paryżu na zebraniu Polaków lubelskich, czego w ogóle można się spodziewać?

Pism niestety nie mam, bo dostaję je na krótko, czytać nie warto, bo albo nuda albo świństwo. O p. Pejczową starałem się dowiedzieć via Kossowska, ale nie miałem jeszcze odpowiedzi. Myślę, że paczki można wysłać, że to nie zaszkodzi, choć nie wiem, czy dojdzie. Miałem rozpaczliwy listy od mojej siostrzenicy, która wyszła za mąż i jest w odmiennym stanie: prosi o pomoc, bo właściwie głoduje. Zob. przyp. 12 do listu [MG do KW z 27 października 1940 r.]. Siostrzenica Grydzewskiego pisała we wspomnianym liście: „Mietku zrób wszystko, co możesz, zapożycz się choćby, ale pomóż mi, bośmy przeszli [...] gehennę, a teraz jest jeszcze gorzej pod względem materialnym, bo nie ma się nic. Przykro to określić tak, ale właściwie jesteśmy nędzarzami. Czekam więc z niecierpliwością i jestem pewna, że zawodu mi nie sprawisz.[...] wszystkie poprzednie kłopoty i zmartwienia były niczym w porównaniu z tym, co mnie teraz spotkało - mój mąż został zatrzymany i siedzi już 3 tygodnie - nie wiem nic zupełnie - czy go odzyskam, a jeśli tak, to kiedy - nie wiadomo na razie. Sprawa jest poważna i trudno jest cokolwiek przewidzieć. Za 2 miesiące najdalej czeka mnie poród - a nie ma nikogo, kto by mi mógł pomóc; gdybym miała pieniądze, może bym mogła jakoś działać, a tak nic zrobić nie mogę - na razie żyjemy z resztek. Z jednej strony jestem szczęśliwa, że się maleństwo urodzi - będzie przynajmniej po co żyć - z drugiej - nie wiem zupełnie, jak je potrafię sama wychować, tym bardziej że przecież przez jakiś czas nie będę mogła pracować zupełnie. Mietku - to jest może naprawdę bezsilność, ale pomóż mi jeszcze raz - muszę przecież jakoś wytrzymać - Edward może kiedyś wróci, nie wiem zresztą, jak z powodu tych moich nerek przebrnę przez poród - mam nadzieję, że przecież jakoś przeżyję. Mietku - pomóż mi, bo tylko na Ciebie liczyć mogę” (cyt. za: M.A. Supruniuk, Mieczysław Grydzewski - herbu Zerwikaptur, dz. cyt., s. 101-102). . Mieszkają w osiem osób w dwu pokojach na Pradze. U nas wszystko się spaliło: obrazy, książki itd. Domyślam się, że jej mąż jest komunistą, albo sympatykiem, bo miał tu przyjechać na jakiś czas. Wyjazd ten uległ zwłoce, z czego się martwię, bo przynajmniej mógłbym w to co potrzeba go zaopatrzyć.